Nr. 3. 6. Lutego 1875. **Rok XV.**

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu. Redakcya w zabudowaniu X. X. Bernardynów. Manuskryptów redakcya niezwraca. Numer pojedynczy kosztuje 12 centów.

DZWONEK
PISMO LUDOWE.

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 c. Kwartalnie 1 złr. 10 c., wraz ze „Zgodą“ rocznie 5 złr. półrocz. 2 złr. 70 c. kwartalnie 1 złr. 40 c. Inseraty 5 cent., od wiersza drobnego druku.

Listy ze wsi.

(Pan Antoni Nieznalski gospodarz z Plechowca. JMci Pan Zygmuntowski z Nadziejowic. Panna Jadwiga.)

Pan Nieznalski gospodarz z Plechowca.

Dziwny to człowiek ten Pan Antoni; cała wioska o nim opowiada, naśmiewa się i żarty i drwiny sobie stroi, a przecież najniesłuszniéj; boć to był gospodarz rozumny, zamożny i poczciwy. Zwyczajnie jak to ludzie, „w cudzém oku źdźbło zobaczą, a w swojem i belki nie widzą.“

Oto przed kilkunastu laty wybudował Antoni dom wielki, okazały, o dwu izbach. Ułożył piękną podłogę, ustawił piec kaflowy z blachą, wymurował komin, wybielił czyściutko ściany, obrazy zawiesił, drzwi podwójne mosiężnemi nawet opatrzył klamkami, wprawił okna obszerne i jasne; słowem dom Antoniego wyglądał gdyby dworek jaki. Zazdrościli mu sąsiedzi, obmawiały sąsiadki, że się mu pono państwa zachciało, nawet ekonomon dworski nosem kręcił, że nie ma takiéj ładnéj oficyny. Niczby to jednak nie było dziwnego, śmiech nieszczery wkrótceby musiał ustać, bo każdy z duszy radby był posiadać taki dworek; ale przecież było coś, czemu się wszyscy dziwili. Pan Antoni Nieznalski wprawdzie wystawił dom wspaniały, ale się do niego nie sprowadza. Jak dawniéj siedzi w ciemnéj, okopciałéj izdebce, codziennie dym połyka, chodzi po ubitéj ziemi, zamiast po podłodze i ciśnie się w ciasnocie z całą gromadką czeladzi.

Mija rok, dwa, mijają lata, Antoni w dawnéj mieszka chatce. Wprawdzie co niedzieli obchodzi on ów wspaniały budynek dokoła, popatrzy się, otworzy czasem okno, sprobuje drzwi, czy nie zardzewiały i powraca znów do dawnéj chaty. Dom niszczeje, psuje się, butwieje drzewo, a Antoni nie chce go naprawiać. Banda cygańska tymczasem założyła sobie tam siedlisko, i wkrótce spłonął tak wielkim kosztem wystawiony budynek.

Pan Antoni, już dawno temu, sprawił sobie zegarek srebrny; był bowiem we dworze i poznał zaraz, że to rzecz bardzo użyteczna. Ale Antoni, choć wie-

dział co dobre i pożyteczne, wszystko robił na opak. Zegarek schował do skrzyni i już go stamtąd nie wyjął, nie spojrzał nawet nigdy i nie nakręcił. Po kilku latach zegarek zardzewiał i zepsuł się całkowicie.

Czemuście to waszego dworku nie oprawili w szklanne ramki? — drwił sobie z Antoniego Marcin Kamizela, byłby stał zdrów aż do skończenia świata.

To mi to gospodarz — powiadał Maciéj Pikusa, — co łóżko pierzyną wyściela, a sam na gołéj ziemi sypia pod płócianką, co w zimie w piecu pali, a okna otwiera, co konie trzyma w stajni, a snopki na plecach nosi z pola!

Przykre były takie słowa Antoniemu, przykre tem bardziéj, że podupadł, zmizerniał i zestarzał się ze zmartwienia. Gotowy grosz wydał na ów budynek, a tu nastąpiło kilka lat nieurodzajnych i biéda naprawdę poczęła zaglądać do chaty. Jeśli tak daléj pójdzie, kto wié co się stanie z Antonim.

Ujął się za biédnym gospodarzem wójt, Wojciech Przybycień i tak powiada:

Różne to na świecie są przypowieści i gadki, rozmaici ludzie i różnolite zwyczaje. Pan Marcin Kamizela, Maciéj Pikusa, Bartłomiéj Nalepa i wy wszyscy, moi gospodarze, podobno już dawno, jeszcze przed trzydziestu i czterdziestu laty, chodziliście do organisty do szkoły, umiécie wszyscy i czytać i pisać. Kto się zaś i czytać i pisać wyuczył ten wystawił dla ducha swego wspaniały dom, okazalszy od wszelkich budynków. Do kogóż jest podobny ten, który z nauki téj nie korzysta? Widzę i wiem, że żaden z was książek nie czytuje, a niektórzy nawet już wiele zapomnieli, a przecież tam są skarby daleko większe, aniżeli sobie wyobrażacie. Tak mówił wójt rozumny, Wojciech Przybycień — a że mówił prawdziwie i dobrze, dlatego o tém ku pożytkowi i innych napisałem wiadomość do „Dzwonka.“ Inne listy umieśćmy w przyszłym numerze.

Kaźmirz Brodziński.

(Ciąg dalszy.)

Ojciec naszego poety, kiedy owdowiał, przeprowadził się z *Królówki do Lipnicy*, i pomimo bardzo już późnego wieku, ożenił się powtórnie, i to z osobą niecną, złośnicą, furyatką, pijaczką, słowem prawdziwą piekielnicą, chociaż młodą wcale i pięknego oblicza. Często się to powtarza, że w młodem i kształtném ciele, mieszka czarna i szatańska dusza. Kiedy tę waryatkę napadła wściekłość, natenczas wszystko uciekało z domu, ojciec sędziwy uchodził w pole i śpiewał psalmy po łacinie, które ówczesnym zwyczajem umiał z pamięci; dziatwa zaś szła pod piękny kościół, aby tam rzewnym płaczem skarżyć się panu Bogu,

a zimą kryła się po chatach wieśniaczych, gdzie biédne siéroty chętnie przyjmowano i tulono w dziecięcym żalu. Pańskie dzieci szukały w sercu wieśniaczek pociechy, a prosta wiejska kobieta otaczała pańskie pacholęta miłością, któréj nie znalazły w murowanym dworze. Poczciwy nasz lud! nie umié on mówić barwistemi słowami i gładko jak w mieście, ale za to ma serce wielkie, w którém mieszka miłość Chrystusowa.

Nie dziwno, że Brodziński, chociaż urodzony we dworze, zawsze i wszędzie nawet w swoich pismach prosty lud uwielbia, bo poznał jego poczciwość; kochany od ludu, na którego łonie wyrósł, ludowi całą miłością się odwdzięczył.

Lipnica murowana przedstawiała inny jeszcze urok młodemu i tkliwemu chłopięciu. W téj wsi urodził się błogosławiony Szymon z Lipnicy, który wstąpił do zakonu X. X. Bernadynów i zajaśniał cnotami, świętobliwością a nawet cudami. Sława jego pobożności rozeszła się daleko i széroko po świecie. Nawet sam Ojciec święty r. p. 1482 w Rzymie dowiedział się o niéj i policzył go między Świętych, i nadał go Polsce na patrona. To téż księża o tym Świętym Polaku odprawiają mszą i do niego się modlą z brewiarza, a Lipniczanie opowiadając o nim różne cuda i legendy, pysznią się tém, że ich krajan tak wielką łaskę znalazł przed obliczem pana Boga.

U naszego ludu serce niespaczone i niezatrute grzechami wielkiego świata, a myśl piękna, to téż lud kocha wszystko, co boskością do duszy jego przemawia. Wychowanie, sposób życia i pojęcia naszego Kaźmirza niczém nie różniły go od dziatwy wieśniaczéj. Gorącém sercem i wzniosłą duszą ukochał świętego krajana, i chciał go naśladować w swojem życiu; marzył tylko o tém, żeby zajaśnieć świętością i pobożnością. Tymczasem ojcu przyszło przecież na myśl, że trzeba dzieci oddać do szkoły.

Pierwsze nauki czytania i pisania pobierał nasz Kaźmirz w *Murowanéj Lipnicy, miasteczku tuż obok leżącém.* Szkoły dawniejsze ani porównać się dadzą z dzisiejszémi; to téż nie wiele w nich się uczyła dziatwa. Katechizmu uczono po niemiecku, a bito skórę za najmniejsze uchybienie. Kaźmirz chętniéj słuchał powieści o świętym Szymonie, albo i o zaczarowanych pałacach i królewnach, aniżeli niemieckiéj nauki. Tak zbliżył się rok jedynasty jego życia, a z nim rozpoczęcie nauk gimnazyalnych.

Najbliższém miastem, gdzie się znajdowało gimnazyum, był Tarnów. Tutaj więc oddano Kaźmirza wraz z bratem do szkoły. Ojciec umieścił chłopaków za tanie pieniądze u jakiéjś wdowy, podupadłéj szlachcianki, która nie wiele miała rozumu, ale za to tém więcéj dumy, i przechwalała się tém, że przechodzi od książąt Spicimirów, chociaż to nie było prawdą. Tą dumą grzeszną nadęła swoich synalów, z którymi kolegowali Brodzińscy. Można sobie wyobrazić, ile wy-

cierpieli poczciwi młodzieńcy od niemądrych pyszałków, którzy nie opuścili żadnéj sposobności, aby profesorów i studentów przeciwko nim podjudzać. Tak więc znowu Kaźmirz prześladowany od rówienników uciekał przed ich towarzystwem, a chronił się w pola, lub na górę św. Marcina, bo tutaj w osobności ani p. Bóg, ani łany zboża, ani drzewa w gaiku, nie natrząsały się z niego. Zwracał się znowu ku Bogu i przyrodzie i poił się cudami Bożymi. Gdy się ojciec Kaźmirza dowiedział, że dzieci jego nie mają spokoju ani w domu ani wszkole od szlachetnych niby potomków księcia Spicimira, zabrał ich z tego domu i umieścił u krawca. To jednakże nie zmieniło przykrego położenia biédaków, bo pan majster lubiał gorzałeczkę, więc gdy zabrakło mu gotówki, zastawiał suknie studentów. Ojciec zabrał ich znowu od tego pijanicy, i umieścił na stancyi u kancelisty sądu szlacheckiego, rodem Węgra. Był to sobie poczciwy, stary, wysłużony żołnierz, który bardzo polubił Kaźmirza, i tutaj było mu nie źle w porównaniu z dawniejszém pomieszczeniem. To szczęście atoli nie długo trwało, bo starszy brat, ukończywszy gimnazyum, poszedł do Krakowa na uniwersytet, a z nim Kaźmirz. Tutaj oddał ich ojciec na stancyą do pijaka stolarza. Cierpieli obaj prawie nędzę, zwyczajnie jak u opilcy, aż przecież pan Bóg zesłał do Krakowa sąsiada ich ojca, który przypadkowo dowiedział się o tém smutném położeniu studentów. Znając zamożność ojca, oddał jego synów na stancyą do bardzo porządnego domu. Ale zaledwo począł nasz Kaźmirz odżywać wśród przyzwoitych ludzi, umarł mu ojciec, więc nie miał kto opłacić stancyi. Cóż było robić? Trzeba się było wynosić. Kaźmirz piechotą i odarty przyszedł do macochy, która ruszona sumieniem, nie odmówiła mu przytułku. Przemieszkał u niej na poddaszu czas niejaki. W ciemnym zakątku strychu leżał wór z papierami ojca. Były tam rejestra i rachunki gospodarcze, stare szpargały i rozmaite rupiecie. Między tymi papierami znalazł Kaźmirz kilka drukowanych mów sejmu czteroletniego [1]) i kilka wiérszy na cześć wielkich panów i króla Stanisława. Pierwszy raz w życiu dorwał się wierszy i bardzo w nich zasmakował, — ale na krótko, bo mu się bardziéj podobały pieśni ludu wiejskiego; więcéj prawdy i szczérego uczucia w nich znajdował.

Gdy mu tak na czytaniu minęła zima i wiosna zawitała, zaświeciło słoneczko i dla Kaźmirza. Dostał list od brata Jędrzeja, w którym mu tenże donosił, że mieszka u księdza stryja, proboszcza w Wojniczu, że ma książek co nie miara, i z ludźmi uczonymi przestaje. *(c. d. n.)*

---

[1]) Sejm czteroletni trwał od r. 1790 do r. 1794. Na tym sejmie uchwalono między innémi uwłaszczenie włościan, czyli zniesienie pańszczyzny (więc już za polskich czasów zniesiono ją) i takie prawo, aby co roku przynajmniéj 40 nieszlachty uszlachcono za poczciwą służbę w ojczyźnie. Moskale przeszkodzili, że uchwały te nie weszły w życie.

Jaskółka.

Nad okienkiem jaskółeczka gniazdko ulepiła,
Ulepiła z gliny domek jaskółeczka miła.
Przyszedł rabuś wróbel szary, zabrał je gniazdeczko:
„Jam silniejszy, jam mocniejszy — ustąp jaskółeczko“
„Mój ty Boże, mocny Boże! — jaskółka się modli
Zlituj że się nad niebogą, bo ją gnębią podli,
Z wysokości spojrzyj na mnie liche, słabe ptaszę,
Skarz złodziei, co rabują małe gniazdka nasze.
„Próżne żale, próżne modły — wróbel prawi szary:
„Nie ma Boga, nie ma prawa, nie ma na nas kary;
„Znać że niemieckiéj mądrości tyś się nie uczyła,
„Tać to mądrość nam powiada, że przed prawem siła.“
Jaskółeczka pod niebiosa strzałą poleciała,
Zapukała w złote bramy jaskółeczka mała:
Mój ty Boże, miły Boże, Boże sprawiedliwy,
Widzisz jak nas gnębi srodze wróg nielitościwy!
Tak się żali jaskółeczka u złocistéj bramy,
Przebacz Boże, bronić musim, co najdroższe mamy,
I ku ziemi lotem kuli jaskółeczka spadła,
Kulą spadła między swemi na płocie usiadła.
„Obrońcież mnie siostry moje, krzywda mi się dzieje,
Wróbel gniazdko mi zrabował, z krzywdy méj się śmieje,
Gwarzy, radzi, dzióbkiem miga siostrzyc rój skrzydlaty,
Szumią skrzydła, siostry lecą pod okienka chaty.
W dzióbku niosą gliny miękkiéj drobniutkie ziarenka,
Noszą, noszą i budują dla wróbla okienka.
Żwawo noszą i pracują, pracują dzień cały
Aż wróblowi rabusiowi drzwi zamurowały;
Rabuś w ściany dziubem wali, ze złości się krztusi,
Próżno prosi, błaga, woła rabuś umrzeć musi.
Marne groźby, marne prośby, tak każdy umiera
Tak przepada, który w cudzem gnieździe się rozpiera.

AZ.

POSIELEŃCY.

(Ciąg dalszy.)

Ten zaćmił lulkę, ów zaś z cygara lub papierosa puszcza kłęby dymu, a wszystkich ruchy i miny wesołe, — wesoła piosnka niesiona po błoniu, — po lśniących wodach Czułymu, dolatuje zdala i mieszkańców Aczyńska wabi na brzeg, gdzie już od dawna oczekuje na partyą liczny orszak wojskowy, złożony z piechoty i kozaków na koniach.

Kobiety i dziewczęta, mężczyźni i dzieci, czynowicy i popi, mieszczanie i wojskowi, krótko mówiąc, kto tylko mieszka w pobliżu Czułymu, młody czy stary, Moskal czy Sybirak, opuszcza mieszkanie i biegnie, by co prędzéj ujrzyć *nieszczastnych Polaków.*

Czasem i Polak - posieleniec, ukradkiem, ażeby nie był poznany, nieznacznie wmięsza się w tłumy gapiącéj się gawiedzi, by bogdaj spojrzeniem powitać swych braci. O kilkanaście kroków od zgromadzonego tłumu stały dwie postacie: kozak, i — w pewném od niego oddaleniu jakiś po moskiewsku ubrany sędziwego już wieku mężczyzna. Kozak, — młody, przystojny, brunecik, w wieku 25 do 28 lat, z ujmującym na twarzy wyrazem, szczupły i miernego wzrostu. Moskal zaś mężczyzna wysokiego wzrostu, wojskowéj postawy, smukły, lecz silnie zbudowany, a wykwintny narodowy strój moskiewski jeszcze więcéj dodawał mu powagi. Z pod czarnego kapelusika ładnego, w pełnych, kształtnych zwojach, spływały aż na ramiona dobrze pobielone już włosy, zwyczajem moskiewskim rozdzielone na środku. Czoło z kilkoma karbami pomiędzy oczyma, wysokie, rozumne; — grube, wydatne brwi ciemne, tudzież czarne, pełne blasku oko, długą i ciemną okolone rzęsą, a spoczywające nieraz długo i bardzo badawczo na jednym i tym samym przedmiocie znamionowało myśliciela głębokiego; nos orli i usta niewielkie szczelnie przymknięte, o sile woli świadczyły wyraźnie, zarost zaś gęsty, długi, dobrze już siwy, twarz blada, ściągła, koścista, rysy w ogóle ostre wydatne, cała postać ujmująca, a zarazem wzbudzająca uszanowanie.

Strój jego, jak powiedziano, narodowy moskiewski, ale wytworny i dowodzący zamożności. Miał na sobie czerwoną, na boku spinaną koszulę jedwabną z kilkoma brylantowymi guzikami na piersiach i takiemiż spinkami u rękawów, opasaną trójkolorowym sznurkiem jedwabnym i opuszczoną na ciemno - zielone, aksamitne pantalony szerokie, spadające na piękne i zgrabne lakierowane buciki. Wierzchnią suknię stanowił także aksamitny, ciemno - zielony kaftan moskiewski, z kroju podobny bardzo do polskiéj czamarki z wyłożonym na kształt kontusza okrągłym kołnierzem.

Przechodzący koło niego Moskale obok uchylenia kapelusza lub czapki, uprzejmemi witali go słowy.

„Zdrawstwujtie! Zdrawstwujtie Wasil Nikołajewicz!“ z wszystkich odzywało się stron.

Wasil Nikołajewicz ukłon uprzejmy oddawał każdemu i temiż samemi słowy witał wzajemnie.

Na powitalne słowa, a głównie na wyrazy: „Wasil Nikołajewicz!“ kozak poglądający na nadjeżdżającą do promu partyą, obrócił się nieco do swego towarzysza z nad brzegu Czułymu i ciekawym wzrokiem poglądnął na niego, bo imię to tyle już razy o jego obiło się uszy, iż domyślił się zaraz, że to niewątpliwie ów sławny w Syberyi bogacz, o którym mówią tak wiele.

Wasil Nikołajewicz X.... nie tylko jest kupcem pierwszego rzędu, nie tylko właścicielem wielu domów po rozmaitych Syberyi miastach, ale oraz właścicielem huty szklannéj, olbrzymiéj gorzelni, wielu statków na rozmaitych rzékach a nadto właścicielem bogatych kopalni złota.

Snać kozak niedawno w Aczyńsku, a może niedawno w Syberyi, gdy dotąd jeszcze nie zna osobiście tego słynnego w Syberyi bogacza, o którym dziwne obiegają wieści.

Nikt wprawdzie nie zna stanowczo jego przeszłości, wszyscy atoli o jego wiedzą bogactwach, wiedzą, że od lat wielu osiadł w Syberyi, że nosząc jakąś na palcu obrączkę, zapewne jest wdowcem, wiedzą, że to człowiek rozumny i wielkiego wpływu, że gubernatorowie, jenerał-gubernatorowie i archireje zajeżdżają do niego i że on u nich bywa wzajemnie; bliższe jednak szczegóły nieznane nikomu. Niektórzy tylko szepczą sobie na ucho, że Wasil Nikołajewicz jest zbiegłym z kopalń zbrodniarzem, inni zaś utrzymują, że niegdyś był posieleńcem.

Wasil Nikołajewicz X... zresztą tak dobrze włada kilkoma językami, że gdyby nie jego papiery dowodzące zbyt jasno jego pochodzenia z saméj moskiewskiéj stolicy, gdyby nie jego czysta moskiewska wymowa, tudzież gdyby nie znany w całéj Syberyi patryotyzm jego i znane przywiązanie do tronu i rządu, byłby nieraz może ściągnął podejrzenie, że jest Niemcem, Francuzem lub Anglikiem z rodu.

Wasil Nikołajewicz zaiste dziwnym jest człowiekiem. Zdaje się, że o przysporzenie majątku nie troszczy się wcale, a jednak co roku jakiś dom nowy przybywa na własność, co roku nowe przybywają barki i statki, a handel zbożem, skórami i futrami, z każdym rokiem coraz obszerniejsze przybiera rozmiary. Wasil Nikołajewicz rzadko bywa w kopalni złota, jeszcze rzadziéj w olbrzymiéj swojéj gorzelni, z któréj na całą niemal gubernią najlepszéj dostarcza wódki, po licz-

nych swych sklepach we wszystkich prawie miastach dwóch czy trzech gubernii można go zobaczyć zaledwie raz do roku; a jednak cokolwiek dzieje się w jego tak bardzo rozgałęzionych zakładach gospodarczych, handlowych i przemysłowych, wie o wszystkiem dokładnie, nic nie ukryje się przed nim, o każdém nadużyciu, o każdéj malwersacyi dowie się natychmiast i zaledwie została popełnioną, Wasil Nikołajewicz ni ztąd ni z owąd spada niespodzianie, winnego oddala na miejscu, oddaje pod sąd, albo przebacza. *(C. d. n.)*

Pismo Księdza Kazimierza do Redaktora Dzwonka.

Sambor dnia 1. lutego.

W miłem uczuciu powitaliśmy po długiem milczeniu głos naszego „Dzwonka" serce się rozradowało na myśl, że znowu nasz polski ludek będzie miał pokarm dla duszy, że się o niejednéj pożytecznéj rzeczy pouczy — że czas tak marnie tracony w chwilach wolnych od pracy na hulatyki i rozpustę, użyje na czytanie. Dałby Bóg, aby wszyscy, życzący szczęścia naszemu ludowi starali się wszelkiemi siłami zachęcać go do czytania, bo nasz lud poczciwy, ale w korzystaniu z książek dobrych jeszcze dziecinny — nie korzysta z tych skarbów rozumu od Boga mu danego na to, aby się uczył wszystkiego dobrego. Więc też nie dziwota, że woli sobie kupić malowany obrazek niż książkę pożyteczną. Dla tego ubóstwu ducha powinni zaradzać ci, co już poznali skutki błogie z nabytych wiadomości. Nie powinni się pysznić rozumem w obec tych, co go nie nabyli dla braku środków — nie powinni używać rozumu do gnębienia i wyzyskiwania tych, co się bronić nie umieją, ale owszem powinni stać się przewodnikami ludu na drodze do świątyni nauki i prawdy,

Dziś to ciąży ten ważny obowiązek na kapłanach wiosek i miasteczek, na nauczycielach i dworach, oraz na tych wszystkich, co mogą oświacie iść w pomoc. Nasz lud niechętnie kupuje książki, bo do czytania nie nawykł — doświadczenie uczy nawet, iż ci co do szkoły chodzili, czytać i pisać się nauczyli, z czasem od wszystkiego odwykają, czytać i pisać zapominają; dla czego? bo oni są dziecinni, nie umieją ocenić tego, czego się nauczyli, a potem nie mają zachęty od tych, którzyby to uczynić mogli. Przejdź nasze wioski dom w dom — a rzadko gdzie znajdziesz inną książkę oprócz téj, co potrzebna do nabożeństwa. Za to zobaczysz liczne obrazy religijne w schludnych izbach — co naprowadza na ważną myśl, że jeżeli nasz lud doszedł do tego pojęcia, iż lepiéj mieszkać w schludnéj, jasnéj i zdrowej izbie, niż po dawnemu w okopconéj piekarni razem z bydlętami; jeżeli poczyna pojmować piękność i dla tego zdobi ściany obrazami, to jest nadzieja, iż rozmiłuje się w książkach i w czytaniu i umieści sobie w izbie szafeczkę z książkami, co już ku méj wielkiéj radości w kilku miejscach widziałem, a wtenczas zajaśnieje nadzieja lepszéj przyszłości. Lecz nim to nastąpi, należy urządzać biblioteczki przy szkołach ludowych i parafialnych — przy kościołach na probostwie, udzielać ludziom książek bez-

płatnie do czytania, po szkołach gromadzić w niedziele i święta lud na czytanie rzeczy pożytecznych — aby tym sposobem przyzwyczajać go do myślenia i czytania. Jestto praca wprawdzie z początku mozolna, ale skuteczna, bo i kropla wody potrafi z czasem w twardem kamieniu dołek wyżłobić. Dałby Bóg, aby tą myślą przejął się każdy ojczyźnie swéj dobrze życzący i dzielnie rozpoczął pracę. Jakby to pięknie było, gdyby każda wioska, każda szkółka, każdy dusz pasterz pisma ludowe prenumerował! Natenczas i pisemko Wasze mogłoby przybrać większe rozmiary, wychodzić częściéj — a ludzie poczucia i pracy dla dobra kraju nie szczędziliby swéj trudów, aby ludowi nieść zdrowy pokarm dla duszy. Niechże Szanowna Redakcya Dzwonka umieści tych kilka słów płynących ze serca, życzących naszemu poczciwemu ludowi jak najśpieszniejszego rozwoju umysłowego, a stąd prawdziwego szczęścia. Niech Wam Pan Bóg dopomaga!

Ks. Kazimierz z Sambora.

Nasze lasy.

(Ciąg dalszy.)

Nasz chłopek tak chętnie wywija obertasa w swojém wiejskiem kasynie, albo zamaszyście się wdzięczy prysiudami, a elegancka dama z wdziękiem przypina order przy kotylionie, a obojgu ani na myśl nie przyjdzie, że i wiejskie kasyno, alias karczma, i sala redutowa, straciłyby urok tajemnéj wymiany uczuć, i werwę wesołości, gdyby nie lasy sosnowe. „A to mi dopiero koncept,“ pomyśli taż dama! „Ależ tak jest moja piękna Pani, bo bez kalafonii i skrzypce nie zaśpiewają ochoczo, i bas nie mruknie do taktu, a kalafonia robi się z żywicy sosnowéj.“ Bez téj kalafonii nie obejdzie się znowu ani blacharz, ani ślusarz, bo obaj potrzebują jéj do lutowania.

Smoła ma niezmierne znaczenie w budowie okrętów, a w codzienném życiu i rzemiośle także ma częste zastósowanie. Gdyby nie było sadzy, nie mógłbyś czytać tego, co właśnie czytasz, bo sadza jest najniezbędniejszym składnikiem czernidła drukarskiego; ma ona nawet zastósowanie i w lékarstwach.

Najważniejszym produktem ze sosny jest terpentyna. Rozróżniamy jéj cztéry gatunki: zwyczajną, wenecką, sztrasburską i cypryjską. Zwyczajna terpentyna jest wyrobem ze sosny; prawda że nie jest ona tak dobra jak inne, przecież używaną bywa na plastry i maści gojące, a właściwie służyć powinna do pokostów i lakierów. Na inném miejscu mówić nam jeszcze przyjdzie o terpentynie, i tam więcéj o niéj powiemy.

Teraz zobaczmy rodzone siostrzyce sosny, nazywają się one: *Kosodrzewina*, czyli *Sosna karłowata (pinus mughus) i Kidra*, czyli *Limba (pinus cembra)*.

Pierwszéj nie można nazwać drzewem, jest to tylko krzew o pniu drzewnym, który się wlecze po ziemi i tylko gałęzie jego wznoszą się do góry. Kosodrzewina jest rośliną typową, to znaczy, że nadaje téj okolicy, gdzie rośnie, pewną cechę znamionującą i wyróżniającą ją od innych.

Rozmaicie nazywamy pewne okolice lub całe obszary ziemi, a często w nazwie tkwi już główna cecha tychże. I tak n. p. Podole oznacza równinę, Pokucie zakrawa coś na

pokutę, więc karę; to téż może pierwszych osadników za karę tam osiedlono; Podlasie jasno cechuje samo siebie i t. d. i t. d. Stąd to w naszéj Polsce tak wiele Majdanów, Bugajów, Zarzecz, Dobraczynów. Inny powód nazwania dają cechy mniéj lub więcéj ogólne, jak n. p. górska, podgórska, tatrzańska; dlatego nazywamy prawie] całą Sądeczyznę, Szwajcaryą galicyjską, jak okolicę Bodenbachu, Szwajcaryą saską i t. d. Mając na względzie znaczne wzniesienie miejscowości jakiejś ponad poziom morza, czyli tak zwane położenie topograficzne, używamy na oznaczenie wysokich okolic, utartych już i powszechnie znanych nazwisk, jako to: *kraina kosodrzewiny*, wyżéj *kraina alpejska*, albo *halska*, jeszcze wyżéj *kraina mchów i głazów*, a najwyżéj *kraina wiecznego śniegu i lodu*, czyli *lodowce*.

Cechą okolicy najniższéj z wysoko położonych, jest kosodrzewina; kraina ta zaczyna się mniéj więcéj 1500 metrów nad powierzchnią morza. Lasy już nikną, ale życie roślinne jeszcze nie zamarło, ziemia, chociażby była najurodzajniejszą, nie ma już dostatecznej ilości cieplika, bo tu już znaczne zimno, więc nie może wyżywić wysokiego drzewa. Okolica taka nie jest przecież zupełnie odartą z wdzięku. Tu i ówdzie wystrzela z pośród skał i całych pokładów mchu i różnych porostów, rzadki i prześliczny kwiateczek alpejski, a kosodrzew wszędzie się rzuca, gdzie znajdzie choćby odrobinę ziemi dla siebie. Gałęzie jego splatają się silnie, i taką olbrzymią plecionką, pięknie odbijającą od ponurych skał, bo zieloną, pokrywają obszary czasem bardzo wielkie. Wyżéj kosodrzewina karłowacieje, i zaczynają się one krainy już wspomniane, o których później na inném miejscu pogadamy.

Kosodrzewina nie przedstawia nam zbyt licznych korzyści, bo nasi ludzie, chociaż ubodzy, nie umieją tak korzystać z wszystkiego, jak gdzieindziéj. Najważniejszą korzyść przynosi *balsam węgierski*; jest to żywica, która na wiosnę wypływa z gałązek kosodrzewu. Nasi górale go nie zbierają, to téż nie jest u nas tak rozpowszechniony jak na Węgrzech, gdzie go Słowacy skrzętnie zbiérają i po całych Węgrzech rozwożą. Dawniéj i do nas częściéj zawitał tak zwany Węgier, a rzeczywiście Słowak z olejkami, t. j. balsamem węgierskim, który nibyto léczy wszystkie dolegliwości. Dowód tego rozprzestrzenionego handlu w Polsce mamy nawet w kolędzie, która wszystkie narody sprowadza do żłóbka z darami, a Węgra z olejkami.

Tam, gdzie się kończą lasy, a kosodrzew róść zaczyna, t. j. na pasie granicznym między témi dwoma krainami, rośnie druga siostrzyca sosny:

Kidra albo *Limba (pinus cembra,)* Jest to drzewo wysokie na 120 stóp, smukłe i gonne, o szpilkach długich i bardzo ostrych. Owocem jest szyszka, tak samo jak u sosny; pod łuskami téjże kryje się orzeszek dość duży, jadalny, bardzo smaczny, o przyjemnéj wcale nie mdłéj słodyczy i aromatycznym zapachu. Z tych orzeszków tłoczą oléj doskonały i bardzo drogi, gdyż jest prawie zupełnie podobny do migdałowego, i takowy w lécznictwie zupełnie zastąpić może. Drzewo limby jest białe i ma woń miłą, któréj owady nie znoszą. Łatwo więc pojąć, że sprzęty i domy z drzewa limbowego są bardzo pożądane, bo wieki przetrwać mogą, nie tknięte od robactwa. (C. d. n.)

Wykład popularny
o kolejach.

Dokończenie.

Moi Panowie!

Koleje nic nie wartają.

Ja dawno już miałem to przekonanie, alem się wstydził z takowém wyjechać, ażeby mnie nie wyszydzono i nie wyśmiano, jak kiedyś tam niedawno cały teatr niemiecki we Lwowie. Moja niechęć i antypatya do kolei już od dawna tkwi we mnie, a to z następującego powodu. Będzie temu jakich 20 lat, jak przyjechał do mnie sąsiad, pan Atanazy, i zaczął mi niestworzone rzeczy opowiadać o téj kolei, a mówił, że ją wynalazł jakiś Niemiec bardzo uczony, co się nazywał Wilhelm Watt, że wszystko na kolei tak wygodnie, że nawet spać można jakby w kołysce, że służba ubrana bardzo szykownie krótko z niemiecka, i że tylko po niemiecku szwargotają. — Ja jakoś przeczuwałem coś niedobrego w tym niemieckim zachwalanym rozumie, bo wiem z starego doświadczenia, że Niemcy na to tylko mają rozum, ażeby z naszéj polskiéj głupoty korzystać, jak to jeszcze dzisiaj doświadczamy, i ja i wszyscy. Nie chciałem się pisać na koléj, aż mnie dopiéro objaśnił mój szwagier, człowiek stateczny i uczony; pouczył mnie, że to żaden Niemiec, ale poczciwy Anglik zrobił ten wielki wynalazek, że to żaden wykpigrosz, ale dobrodziejstwo dla wszystkich ludzi i t. d. i t. d. Pogodziłem się nieco z koleją, ale nie zupełnie. Bo jeżeli koléj wynalazł Anglik, to dlaczego na kolei szwargotają po niemiecku? jużto chyba Niemcy wzięli od poczciwego Anglika całą koléj w arendę, spłacą niebożątka co nieco, a sami bankocetlami wypychają sobie brzuchy.—Bo com widział Niemca wędrującego do nas, toto wszystko biedactwo chude i mizerne: a wszystkie Niemcy, co u nas osiedli, to takie tłuste i spasłe, że niepodobne do tamtych, jakby to nie byli bracia z jednéj ziemi.

Medytowałem i nad tém, i wyrozumowałem sobie, że ich wstyd musi trapić dlatego, że wyglądają nieprzymierzając jak... już i nie powiem, i dlatego to wypychają sobie brzuchy naszym chlebem; razu jednego zwierzył mi nawet pod sekretem pewien poczciwy landsdragon, że pan krajskomisarz wypycha sobie brzuch poduszką, nadzianą bankocetlami, ażeby miał wyglądanie słuszne i stateczne.

Otóż podejrzenie względem kolei jak się wkradło do mojego serca, tak tam i zostało, a dzisiaj przekonuje się cały świat, że tak jest r zeczywiście, bo już wytoczono proces jakiemuś Niemcowi Ofenhaimowi za to, że przy budowie kolei żelaznéj umyślnie tak robił nasypy, ażeby koléj cała była zła, i ażeby na niéj, jak najwięcéj Polaków karki pokręciło. Wiemci ja i to, że on proces wygra, bo każdy Niemiec ma rozum bardzo delikatny, bo to ich tego Bismark u czy, ażeby tępić Polaków, i za to im daje ordery.

Skoro wyrok wydanym zostanie w tę myśl, że Niemiec Ofenhaim na polskiéj kolei nietylko nic nie zarobił, ale jeszcze przeszło 2 miliony stracił, zaraz się go wyuczę na pamięć, bo jestem pewny, że tyle tam krętactwa i matactwa w obronie, że ani pan prokurator, ani sądy przysięgłych, ani sądy zwyczajne nie będą umiały znaleść tego, czego szukają, t. j. prawdy. — Wyuczywszy się doskonale tych krętactw i budujących rzeczy,

pójdę do Niemców, zacznę im budować koleje; ja będę tracił miliony jak Ofenhaim, a Niemcy będą tak łamać karki, jak dzisiaj Polacy; potém wytoczą mi za to proces, ja go wygram, a wygrawszy, wrócę do Tarnowa znękany i zubożały, kupię sobie kilkadziesiąt kamienic i kilkanaście wsi, i będę tak sobie drwił z Niemców, jak oni dzisiaj z nas się naśmiewają.

Ale wróćmy do rzeczy. Mam ja jeszcze inne, ważniejsze i osobiste powody, które mnie skłaniają koléj nienawidzić. Jest temu jakich dwadzieścia lat, jak właśnie zaczęto u nas kolej budować. Moje podejrzenie znacznie się uspokoiło na korzyść téj antrepryzy, zwłaszcza, że wcale słuszne persony jazdy koleją już zażywały. Otóż wtenczas to z moją kochaną Zosią uradziliśmy sobie pielgrzymkę na górę św. Kalwaryi pod Krakowem. Powód pielgrzymki był taki:

Jakiś podobno Niemiec wyrachował na niebie, że któraś tam gwiazda na firmamencie bardzo się znarowiła i rozbrykała i nie chce chodzić tym gościńcem, który jéj pan Bóg wyznaczył; weszła zaś na takie tory, że gdy się nie pohamuje, albo w szaleństwie znowu kierunku nie zmieni, to musi sobą uderzyć w naszą ziemię, czego naturalnie i gwiazda i ziemia nie wytrzymają i obie rozprysną się w proch i popiół. Miało się to stać w sam dzień św. Antoniego 1857. Z początku nie bardzo ja temu wierzyłem, bom sobie myślał, że co Pan Bóg zrobi, to wszystko jest dobre, a Niemiec, zwyczajnie jak Niemiec, chce nas oszwabić. Musi on mieć jakąś nieszpetną gorzelnię — myślałem sobie, chłopek nie chce pić gorzałki, więc Niemiec się boi, ażeby nie stracił; — nuż więc zwyczajem swoim do podstępu: zastraszyć chłopa końcem świata, a że „na frasunek dobry trunek“, to i gorzałkę rozsprzeda, a i wyśmieje się z pan Polak, i chłopka do reszty otumani. — Nie wierzyłem i dla tego w to głupstwo, boć przecież pan Bóg potrafi umitygować nawet wszystkie gwiazdy, chociażby się niewiem jak rozbrykały i bardziéj jeszcze rozszalały i wirowały jak Niemcy w swoim kotylionie. — Kiedy ale i nasze polskie gazety zaczęły o tém głośno się rozpisywać i nawet p. Stupnicki i p. Pisz z Bochni trąbił tubą archanielską na koniec świata, wiec zmiękła mi rura, bo to z panem Bogiem sprawa!... a że i zacny nasz piewca widział już od dawna że *mnóstwo szatanów jest pośród nas*, tak tedy myślałem: być może, że sąd ostateczny się zbliża i rzekłem do mojéj panienki: „Zosiu rybeńko! koniec świata! co tu robić?! Posty podwoić a nabożeństwo potroić, to nigdy polskiéj duszy nie zaszkodzi. Co innego Lutrowi. — Chodząc do Gimnazyum, a dawne to już czasy, miałem wyjątkowo profesora Polaka. — Ten, że mnie lubiał więcéj jak innych, bo i rzadziéj brałem chłostę jak inni, i wdzięcznie umiałem recytować hexametry Owidyusza, — to mi téż powiedział na ucho, i to pod sekretem, że wszystkie Niemcy są Lutry. — Od tego czasu nie dziwuję się, że Niemcy nie zachowują postów; bo to wszystko biedactwo na cieńkich nóżkach; jakby to jeszcze pościło, toby wszystko zapadło na suchoty i powymierało. A przecież pan Bóg koniecznie potrzebuje na coś Niemców, kiedy ich stworzył. — Ot na przykład, gdyby już wszyscy Niemcy na suchoty z postu wymarli, nie miałby kto Francuzów tak gruntownie wytrzepać za to, że prawie oni sami wywołali i przeciągali nasze powstanie z r. 1863, chwaląc je ułudnie i niby to wybierając się z pomocą. — Nie bierzmy więc za złe Niemcom czyli Lutrom tego, że nie poszczą, boby to mizeractwo wszystko wysnęło.

---

6 lutego 1875.

DZWONEK.

Od redakcyi.

Ulegając życzeniom naszych dawnych abonentów umieszczać odtąd będziemy Kronikę i sprawy bieżące na pierwszéj i ostatniéj karcie. Oświadczamy równocześnie, że pismo wychodzące w Tarnowie musi umieszczać miejscowe wiadomości już przez wzgląd na czytelników miejscowych. Czytelnicy, których nowiny Tarnowskie nie interesują, przy oprawie roczników mogą bez uszkodzenia tekstu pisma odciąć pierwszą i ostatnią kartę.

KRONIKA.

Posiedzenie Rady gminnéj Tarnowskiéj z dnia 28. stycznia.

Rada gminna uchwaliła na tém posiedzeniu zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 złr. i do zaciągnięcia téjże — z zastrzeżeniem zatwierdzenia, upoważniła pp. Burmistrza Rutowskiego, oraz Radnych pp. Wisłockiego i Salamona. Druga z rzędu ważniejsza sprawa odnosi się do kopytkowego, które postanowiono na próbę wydzierżawić w drodze publicznéj licytacyi i ustanowiono cenę wywołalną w kwocie 12.500 złr. Nakoniec pomiędzy innemi, zaproponował Radny p. Kleinmann zakupienie od miasta placu Kaźmierza, do czego przychyliła się rada pod warunkiem, że p. Kleinmann zapłaci po 10 złr. od sąga kwadratowego. Do przeprowadzenia tego kupna i sprzedaży upoważniła Rada Zwierzchność gminną.

(L.) **Mianowania.** P. Henryk Kowalski Dr. Med. chir. akusz. i t. d. znany zaszczytnie na polu literatury medycznéj, autor znakomitego dziełka pod tytułem: „Medycyna dla nielekarzy“ na wniosek Komisyi Instytutu ubogich i chorych mianowany został przez Wydział krajowy dnia 22. grudnia 1874 r. l. 25916 lekarzem ordynującym w szpitalu powszechnym w Tarnowie.

Piotr Wysocki, twórca powstania listopadowego 1830 r., umarł d. 7. b. m. w Warcie pod Warszawą, gdzie od czasu powrotu z Sybiru w r. 1857 przymusowo mieszkał. Liczył on 78 lat wieku.

Pożar. Dnia 26. stycznia r. b. około godziny 8mej wieczorem, wybuchł pożar w stajni na konie, należącej do realności p. Samuela Kampfa na Strusinie i niespełna w godzinie pochłonął całe zabudowanie. Ogień był prawdopodobnie podłożony i gdyby nie energiczny ratunek, byłby się udzielił sąsiednim realnościom, z których najbliższa już się zaczęła palić. — Przy tym pożarze widzieliśmy wielki brak rekwizytów ogniowych. Takie miasto jak Tarnów mogłoby mieć więcéj sikawek.

Przy ratowaniu odznaczyli się: podkomendant p. Franciszek Gaik i porucznik Kaźmirz Rechowicz. Obaj pierwsi przybyli na miejsce pożaru i pod płonącym dachem uratowali wszystkie przybory, podczas gdy żołnierze trzymać musieli spłoszone konie. Wynagrodzenia ofiarowanego nie przyjęli.

W poniedziałek dnia 8. lutego 1875 r. odbędzie się w sali hotelu krakowskiego bal połączony z loteryą fantową z narzędzi domowo-gospodarczych na założenie domu przytułku i pracy dla ubogich i sierót w Tarnowie. Loterya fantowa odbędzie się w czasie wypoczynku balowego. według programu przez były komitet loteryi fantowej dnia 15. marca 1873. ogłoszonego.

Obowiązek gospodyń Balu raczyły przyjąć WW. Panie: Karolina Rutowska, Marya Wykowska, Stefania Brandt, Ernestyna Szancer, Elżbieta Hoborska. Biletów dostać można u WW.

Pań gospodyń balu, oraz w księgarni P. Gazdy, a wieczór w dzień balu przy kasie. Z komitetu balowego Klemens Rutowski, Leopold Dietl. Cenę biletu na wstęp do sali balowej, nie kładąc tamy dobroczynności ustanawia się na 1 złr., a cenę pojedynczego losu na loteryją, na 50 kr. w. a. Początek z uderzeniem 8. godz ny

Medalów pamiątkowych na cześć pomordowanych włościan ruskich w Podlaskiem, jak podają pisma lwowskie, zamówiono już blisko 400.

W dniu wczorajszym 4. b. m. wieczorem odbył się w kościele katedralnym ślub p Karola Kronenberga Dr. Medycyny i asystenta chemii przy klinice krakowskiej z panną Euf. Hollender.

Wojsko w Europie. W r. 1850, masa wojska europejskiego wynosiła 4 mil. co stanowiło ½% całéj ludności Europy. Obecnie zaś mamy w Europie 7,815.000 żołnierzy, 1,280.000 koni i 14,030 dział.

Sprawy bieżące.

Ziemie polskie. Dobra dawnéj dyecezji krakowskiéj, znajdujące się w Kongresówce, które przeszły na własność rządu rosyjskiego, będą przez licytacyą sprzedane w ręce prywatne.

Ciągle dochodzą jeszcze straszne wieści o prześladowaniu unitów. Świeżym wypadkiem jest męczeńska śmierć całéj rodziny Koniuszewskich, ze wsi Kłody, w powiecie Bialskim. Józef Koniuszewski przez kwaterunki i bicie doprowadzony został już do ostateczności. Opierał się długo żądaniom Moskali, znosząc najdotkliwsze razy moskiewskich nahajek, i stał mężnie przy ojców swych wierze. Gdy wszakże widział, że nic mu nie pomoże, że go czeka śmierć męczeńska, skoro dobrowolnie się nie podda, tedy, aby uratować dzieci swoje od prawosławia, umówił się z żoną swoją, że umrzeć lepiéj w wierze razem z dziećmi, jak zezwolić, aby dzieci jego od popa ochrzczone zostały. Udawał tedy, że się chce poddać i dzieci swoje dać ochrzcić w cerkwi prawosławnéj, a tymczasem przygotował się do czynu, który w wieku obecnym jest jedyny w swoim rodzaju. Przygotowując się niby do chrztu, wraz z żoną zamietli chatę, położyli ratę pieniężną na nich włożoną na stole; następnie udali się z dziećmi do stodoły, którą szczelnie zamknąwszy ze środka, podłożyli pod nią ogień i spłonęli w płomieniach.

Austrya i Węgry. W radzie państwa była rozprawa o zniesieniu przymusu legalizacyjnego. Przy głosowaniu przyjęto wniosek zniesienia przymusu. Na sejmie obradowano nad petycyą przemysłowców w sprawie żelaznych wyrobów i hutnictwa. Po dłuższych rozprawach przyjęto wniosek, ażeby rząd przedłożył jak najspieszniéj program nowych kolei. — W końcu posiedzenia dep. Bondy i towarzysze wnieśli zapytanie, czy ministerstwo ma wiadomość i co czynić zamierza przeciw temu, że obywatelowi austryackiemu Mateuszowi Simunowiczowi zamieszkującemu w Hercogowinie została porwaną przez uzbrojonych Turków jego 16 letnia córka, którą wbrew wszelkim przepisom międzynarodowym jako mało-

letnią zniewolono do przejścia na islamizm i do ślubu z jednym z uwodzicieli, poczém odesłano ją do rodzinnego miasta, a to w sposób ubliżający honorowi obywateli austryackich, zamieszkałych w tém mieście.

Kilku naszych posłów wystósowało pismo do prezesów rad powiatowych, zapraszając ich na zjazd do Lwowa d. 18. lutego. Celem tego zjazdu ma być naradzenie się nad nową ustawą drogową. Albowiem jedna po drugiéj mija sesja sejmowa, a tak pożądana zmiana ustawy drogowéj nie przechodzi do skutku.

Prusy i Niemcy. Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego toczyła się dłuższa rozprawa z powodu wniosku Taczanowskiego, domagającego się utrzymania praw polskiej narodowości i polskiego języka. Taczanowski ubolewał nad uciskiem polskiego żywiołu i oświadczył, że P. Niegolewski uderzył na system rządowy, dowodził, że polityka pruska, zasadzająca się na ucisku narodowości polskiéj, wiedzie do ogłupiania i zdziczenia, i udowodniał, jak język w szkole i nawet przy służbie bożéj został zgnieciony. Przytoczył, jak Prusacy zmieniają nazwy polskich miejsc i osób na niemieckie; tak np. niejaką gospodynię Jaskólską, urzędnik zapisał do ksiąg po niemiecku „Schwalbe". Niemcy nie mogąc słusznie odpowiedzieć na zarzuty Niegolewskiego, usiłowali hałasem mówcę przygłuszyć.

☞ Trzeci Nr. „Zgody" wyjdzie w Sobotę wieczór, to jest dnia 13 lutego. ☜

Na miesiąc luty 1875.

ofiarowali **najniższe ceny pieczywa:**

	P. Röttinger,	p. Barbarowicz,	p. Rosenfeld,
bułka za 1 ct.	2 łut.	2½ łuta	1½ łuta.
„ „ 1 „ śniad.	—	3 „	2½ „
chleb. „ 5 „ biał.	17 łut.	18 „	—
„ „ 10 „ „	1 ℔ 6 „	1 ℔ 4 „	—
„ „ 20 „ „	2 „ 12 „	2 „ 8 „	2 ℔ 20 „
„ „ 20 „ śniad.	3 „ — „	—	3 „ — „

Najniższe ceny mięsa:

w głównych jatkach u Dawida Leisten Nr. 1 **mięso wołowe** 1. funt wiéd. 21 ct. we wszystkich innych mięso wołowe po 22 ct.

w koszarach miejskich u Józefa Gądka 1 funt **mięsa wołowego lub krowiego** 19 ct.

u Hollendra w domu Kleinmanna naprzeciw p. Szeligiewicza 1 funt **mięsa wołowego lub krowiego** 20 ct.

Koszerne mięso 1 funt 24 ct.

Zwracamy uwagę, że każdy gatunek mięsa jest znaczony czarnymi literami, a to wołowe literą **W**, krowie literą **K**.

W rzezalni miejskiéj zabito od 15. do 1. lutego 174 szt. bydła, między temi 20 krów.

Kursa

Tarnów 4. lutego 1875.

Indemn. galic. . . .	85 złr.	25	ct.
« bukowińskie . .	83 «	—	«
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	86 «	50	«
4% « « « « «	76 «	40	«
6% « « Banku hip. gal.	90 «	75	«
Kolej Karola Ludwika . .	233 «	75	«
« Lwowsko - Czerniow. .	143 «	50	«
« węgiersko - wschodnia .	54 «	75	«
Akcje franko - austr. . .	44 «	50	«
Anglo - austr. . . .	125 «	80	«

Losy.

Z roku 1839.	276 złr.	—	ct.
« 1854.	104 «	75	«
« 1860 całe . . .	109 «	50	«
« 1860 1/5 . . .	111 «	25	«
« 1864	139 «	50	«
prem. węgierskie . . .	83 «	—	«
Krakowskie	17 «	—	«
Stanisławowskie . . .	16 «	50	«
Palfly	27 «	—	«
Klary	26 «	50	«

Monety.

Dukat holenderski . . .	5 złr.	22	ct.
« césarski	5 «	25	«
Napoleondor	8 złr.	91	ct.
Pół imperyał rosyjski . .	9 «	4	«
Rubel srébrny	1 «	68	«
« papierowy	1 «	55	«
Talar pruski	— «	—	«
Srebro	106 «	—	«

Ceny targowe przeciętne.

Tarnów 5. lutego 1875.

Przenicy mierzyca (pół korca)	4 złr.	15	—c.
Żyto «	3 «	12 1/2	
Jęczmienia «	2 «	75	«
Owsa «	2 «	25	«
Grochu «	4 «	50	«
Bobu «	2 «	70	«
Tatarki «	3 «	—	«
Prosa «	3 «	15	«
Ziemn. «	— «	90	«
Siana centnar	1 «	40	«
Koniczu «	1 «	60	«
Słomy «	— «	75	«
Drzewa twar. opał. sąga niż. austr.	13 «	50	«
dtto miękkiego . . .	9 «	50	«
Okowity masa	— «	84	«
Masła «	1 «	50	«
Chleba 1 funt wied. 6 łut. .	— «	10	«
Pieczywo przenicz. 1 1/2 łut. bułka	— «	1	«

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.
W drukarni Anast. Rusinowskiego w Tarnowie.